Nr. 251. We Lwowie Wtorek dnia 12. Września 1871. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Ładyńskich pod l. 1; w PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, p. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r.	5 złr. 25 ct.
kwartalnie	4 „ 50 „
miesięcznie	1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie	3 złr. 50 ct
miesięcznie	1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Alfabet i azbuka.

przez

Seweryna Szechowicza.

I.

Mimo woli spóźniłem się skorzystać z dozwolonego mi miejsca w szacownym *Dzienniku Polskim*, albowiem polityczni intryganci, chociaż widzą, że już sam wszelki brak środków materjalnych nie dozwala mi rozwinąć sprężystej działalności, usiłują wprowadzać mię w rozliczne kłopoty natury nawet prywatnej, przez oszczerstwa, roznoszone ustnie i głoszone po pismach czasowych, starają się zniesławić moją sprawę co do alfabetu europejskiego, a zarazem zaabsorbować moje siły tak, że zamiast poświęcić się wyłącznie i ze spokojem ducha mojemu zadaniu, muszę oganiać się od oszczerstw, odpowiadać na listowne zapytania, pisać dziennikarskie artykuły i sprostowania.

Tak między innemi *Neue fr. Presse* nr. 2515 ogłosiła, że „zarazem z objęciem namiestnikowskiej godności przez JE. hr. Gołuchowskiego podjąłem ulubioną jego ideę o alfabecie łacińskim." W interesie samej sprawy uwiadomiłem był redakcję *N. fr. Presse*, że już trzy razy czyniłem usiłowania co do alfabetu łacińskiego, a mianowicie po raz pierwszy w programie wydawanego przezemnie w r. **1853** pisma pedagogicznego dla kobiet, który to program (jako ogłoszenie prenumeraty) był w rękach publiczności po całym kraju, a jako egzemplarz obowiązkowy, złożony jest w aktach prezydjalnych c. k. namiestnictwa i ck. dyrekcji policji, i że działo się to w tym samym okresie czasu, kiedy od JE. hr. Gołuchowskiego reskryptem prezydjalnym za tendencję wrzekomo separatystyczne otrzymałem był *eine angemessene Verwarnung*. W bieżącym zaś roku moje trzykrotne usiłowania urzeczywistniłem i użyłem czcionek łacińskich po raz pierwszy w nr. 36. *Hospodara* z dnia **26. marca** 1871, a zatem w takiej porze, gdy nikt domyślać się nie mógł, że Jego Ekscelencja w **sierpniu** napowrót obejmie godność namiestnikowską. Zarazem poinformowałem rzeczoną redakcję, że w Galicji są trzy partje ruskie: 1) moskiewska (wyższe, a jak długo naczelnik cerkwi uważany będzie za naczelnika politycznego, także po większej części i niższe duchowieństwo); 2) kółko lub też partja niby stosująca się do okoliczności czasu i miejsca; i że ja nie należę do żadnej z tych partyj, a zastępuję interesa nauczycielstwa, które obecnie reprezentuje świecką inteligencję ruską i przemawiam w duchu ciemnych (niestety!) mas ludu. Ze mam do tego prawo, świadczę się długoletnią, o głodzie i chłodzie, wobec często stawianej mi konknrencji, przebytą pracą na korzyść ludu; a że istotnie przemawiam w interesie ludu, dowodzi już ta okoliczność, że wyższe duchowieństwo za pośrednictwem konsystorza zabroniło duchowieństwu wiejskiemu prenumerować moje czasopismo. Wyjaśnić tu jednak muszę, że mówiąc o zastępstwie ludu, nie mam na myśli żadnych teoryj socjalnych, gdyż systematyczne przeprowadzanie takich teoryj w praktyce jeszcze bardziej by lud zbałamuciło. We wszelkich moich pismach ludowych, równie jak w moich przedstawieniach do władz i w programie, umieszczonym w dzienniku *Kraj* (styczeń 1870) stawiłem zasadę: „pierwej człowiek, potem Rusin." Do skonsolidowania społeczeństwa należy dążyć przez działanie w zakresie spraw realnych, szczególnie gospodarskich, gdyż takowe są dla ciemnego ludu namacalne, najprędzej je ocenić potrafi, i na tem tylko polu można pozyskać lud dla społeczeństwa. Zainteresowawszy lud w tym zakresie, on nie będzie nastawiać ucha na podszczuwania propagandy politycznej; zamiast odbierać lasy i pastwiska „newełykim kosztom" w drodze buntu, procesu, lub za pomocą białego cara, on zaprzątnie swój umysł myślami o własnej pomocy, przez naukę utworzy on sobie z czasem własne lasy i pastwiska, a gdzie temu okoliczności sprzyjać nie będą, — tam zaprowadzi wzorową hodowlę stajenną, lub chwyci się do przemysłu i t. p., i takim sposobem dójdzie do lepszego bytu materjalnego. a skoro tylko w ludzie powstanie sama świadomość o dążeniu ku polepszeniu bytu materjalnego, wtedy i nastanie pośród ludu — moralność. To uszlachetnienie ludu należy do zakresu Towarzystwa gospodarskiego, innych specjalnych stowarzyszeń i do społeczeństwa, bo społeczeństwo dbać o to winno, aby nie brakło ogniwa w ustroju społecznym; należy ono także i do sejmu — (sprawa hipoteczna, arondowanie gruntów, instytucja sądów pokoju itp.). Nie można przeciwić się intencji sejmu, gdyby w swojem łonie zawarł ugodę narodowościową; życzyć tylko należy, aby rozprawiano najwięcej 10 minut: kadencja sejmowa bardzo krótko-trwała. Ta ugoda zawarta w sejmie, będzie zawsze *pięknym aktem*, na który dziennikarstwo będzie miało nieraz sposobność powoływać się w dalszych walkach pougodowych. Że takie walki nastąpić muszą, rzecz naturalna. Ugodę zawarli silny ze słabym, strona słaba *w skutek naniesionej przez grecki obrządek patryarchalszczyzny* przez długie wieki zaniedbywała swoje prawa; sama ani zapracowała, ani wywalczyła sobie ustępstwa; przed laty żądała, aby ministerstwo w Wiedniu za nią pracowało i walczyło, dziś żąda tego bądź od białego cara, bądź od sejmu krajowego. Któż tedy np. zmusi pisarzów gminnych, pokątnych i adwokatów, iżby do urzędów pisali supliki po rusku—grażdanką? Czy także sejm? Nieuchronnie by więc musiała nastąpić walka tem zapalczywsza, albowiem uibyto zawarto ugodę, przyzwolono ustępstwa, a w skutkach tego wcale widać nie będzie. Wówczas świętojurcy nabiorą otuchy, wskazywać będą: oto, jakieś tam kółko zawarło ugodę, Lachy przyzwolili ustępstwa, a słowa nie dotrzymali; Lachy nieszlachetne, trudno dojść do do końca z Lachami. Lecz kółko owo czy stronnictwo, niech popracuje najprzód nad sobą, niech wytknie sobie jakiś pewny cel, jakiś namacalny program, około którego ludzie jednomyślni mogliby gromadzić się, a przedewszystkiem niech się oduczy fałszu a przyzwyczai do otwartości w obec przeciwnika. (Znam pewnego p. Dziedzickiego, był. red. *Słowa*, tenże wówczas, kiedy już dawno w swoim dzienniku zaprowadził był pisownię słowa „russki" (przez dwa „ss"), jednak przez dłuższy czas, aż do mego napomnienia, w swoich podaniach i rekursach do sądów używał tylko jednego „s", bo chodziło o własną skórę, i miło jest, nie siebie, lecz drugich wpędzać w polityczne męczeństwo). Pracy więc, szczerości i cokolwiek odwagi potrzeba, aby zasłużyć sobie ustępstwa, stać się ich godnym, albo aby takowe sobie wywalczyć. Mówię to jako Rusin, ze stanowiska czysto ruskiego, chociaż ubolewać muszę, że sam wydaję tylko świstek i że nie ma uczciwego dziennika ruskiego, w którym bym mógł przemawiać do szlachetnie myślących rodaków moich Rusinów. Wyżebrane ustępstwo czyni się tylko z litości, z tytułu uczucia, które w polityce bywa zmienne, żebrzącego zaś czyni jeszcze bardziej gnuśnym i zachęca tylko do coraz większych a beztrudowych pretensyj.

Ziemie Polskie.

Z **Siedlec** piszą do *Gazety Polskiej*: „Dla okolicznych rolników wszystkie roboty zebrały się na raz jeden: żniwo, oziminy, jarzyny i sprzęt siana, a to z powodu deszczów padających na początku lata i spóźnionego siewu na wiosnę dla niepogody i zimna.

Wielka klęska przychodzi dla ludu naszego na całej przestrzeni gubernii Siedleckiej, a nawet podobno i dla całego kraju, to jest zaraza na ziemniaki, na ten drugi powszedni chleb. szczególniej dla włościanina; za nieurodzajem ziemniaków przychodzi drożyzna innego zboża, i widzieliśmy już nie raz w kraju smutne następstwa z powodu braku kartofli. Żyto też i pszenica nie przedstawiają nadziei dobrego omłotu; siano jest chade, a tem samem nie ważne. Słomy tylko jest dostatek i bardzo trawiastej. Znakomitą pomoc do robót żniwnych mają rolnicy z żołnierzy; zręczni są i żwawi.

Kto Siedlec nie widział przez lat pięć, zdziwi się dziś ich wzrostem, zaprowadzoną wszędzie czystością, a mianowicie na głównych ulicach, na których porobione są chodniki asfaltowe. Z budynków w ciągu lat kilku przybyło: cerkiew z pięknym placem, klub russki, składny budynek, na który jednak patrząc przychodzi na myśl, że gdyby nieboszczyk Szynkiel (twórca budownictwa niemieckiego) wstał z grobu, to nie mógłby przebaczyć twórcy tego budynku, że go postawił bokiem do dwóch głównych ulic? Dalej hotel angielski, skwer przed kościołem, na którym pięknie przyjęły się akacje; dom Geryona na ulicy Warszawskiej i wiele innych budynków. Wszystkie te upiększenia dokonano po otwarciu kolei Warszawsko-Terespolskiej, w mieście można powiedzieć najbiedniejszem z naszych miast gubernialnych.

Jeśli się pogniewa, że je nazywam najbiedniejszem, to cóż powie, jeśli je nazwem okrutnem? A jednak można tu widzieć oprócz wiadomych okrucieństw dokonywanych bez myśli i celu na zwierzętach, jak wożenie cieląt z głowami zwieszonemi z wozu, albo okrucieństw mających zysk na celu, naprzykład przeładowanie ciężarem wozu przez lichą szkapę ciągniętego, albo okrucieństw takich jak tłuczenie psa myśliwskiego, zato, co jest zgodne jego z naturą — ot że stanął do skowronka; oprócz tych mówię okrócieństw, w naszem tylko podobno mieście widzieć można, jak czyściciele miasta złapawszy psa, ciągną go po bruku aż do swojego mieszkania za zawiązany postronek na szyi i nieraz tak daleko, jak daleko w Warszawie od Banku Polskiego do kościoła Sw. Karola Boromeusza! Właściciel psa zgłaszający się o wykupno jego, częstokroć zamiast miłego lub potrzebnego sobie zwierzęcia, dostanie tylko kawał ścierwa pokaleczonego, skomlącego jeszcze niekiedy poraz ostatni na widok swojego pana. Nie jestże to okrucieństwo?

Sprawy zagraniczne.

W sprawie Neczajewa nastąpił wyrok na oskarżonych trzeciej kategorji: najsurowiej ukarano Barbarę Aleksandrowską, żonę radcy kolegjalnego, a mianowicie pozbawiono ją wszelkich praw stanu i przeznaczono na osiedlenie w Syberji; podporucznika Lictutina skazano na 16 miesięcy do domu poprawy, a studenta de Teylę na 4 miesiące więzienia. Resztę oskarżonych w liczbie 10, pomiędzy nimi były 3 kobiety, uwolniono.

Wczoraj pisaliśmy o skandalicznym procesie Włodzimierza Ogarewa byłego marszałka szlachty, który ukradł 12.000 rubli. 3. września zapadł wyrok w jego sprawie: pozbawiono go wszelkich praw stanu i skazano na wygnanie do gubernii tobolskiej w Syberji.

Niemiecka armia okupacyjna we Francji liczy obecnie 90.000 ludzi; ale z tej liczby w tych dniach powraca do Niemiec 35.000, gdyż po zapłaceniu trzeciego pół miljarda kosztów wojennych, opuszczone zostaną forty paryskie i przyległe Paryżowi departamenta. Nadmienić tu należy, iż wysokość armii okupacyjnej zupełnie zawisła od woli rządu niemieckiego, który według traktatu obowiązany jest dopiero po spłaceniu czwartego pół miljarda zmniejszyć ilość swych wojsk do 50.000. *Ajencja Havas* podaje zapewne, że Prusacy dnia 9. rano, poczęli wynosić się z departamentów graniczących z Paryżem. Taż sama gazeta podnosi okoliczność, że w roku 1815, potrzeba było Francji trzech lat dla zapłacenia 1.500 milionów kontrybucji i dla wyjednania usunięcia okupacji; w roku 1871 dokonano tego w ciągu sześciu miesięcy.

Z Berlina donoszą do *Gaz. Kolońskiej*, że w kwestji monetarnej rząd cesarsko-niemiecki zmienił nieco swe zapatrywanie dotychczasowe wskutek orzeczeń kongresu ekonomistów, który niedawno odbył się w Lubece. Jeżeli nie da się przeprowadzić ustanowienie dwoistej waluty, to wzięty będzie pod rozwagę gulden austrjacki jako jednostka monetarna, podzielona na sto części i zaprowadzenie sztuk złotych dziesięcioguldenowych.

Gazetta d'Italia donosi z Rzymu, że kardynał Bonaparte wyjeżdża ztamtąd do Anglii z listem papieża do Napoleona.

W Konstantynopolu zmarł Kibrisli-basza; ministrem wojny ma być mianowany Essed-basza, Halil-basza ministrem spraw zagranicznych. Z Paryża zawezwano telegrafem Dżemil baszę. Jenerał Ignatiew na wiadomość o śmierci Aali-baszy skru-

---

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Na dziedzińcu stał powóz doktora, zaprzężony w parę silnych koni.

Siadając na miękkich poduszkach, Paweł znowu powiedział sam do siebie.

— Ja także będę miał taki powóz.

Ale jeżeli młody człowiek zapomniał dla rojeń, o rzeczywistości; doktor, który otrzymał instrukcje, czuwał.

— Pomówmy no teraz, tak zaczął, jak tylko powóz potoczył się, pomówmy niewiele, ale dobrze. Nadarza się panu sposobność, jakiej nie jeden młodzieniec dobrze urodzony nie znajdzie przez całe życie; trzeba z niej korzystać.

— Postaram się, odpowiedział Paweł, z pewnym odcieniem zarozumiałości.

— Brawo!... lubię tę młodzieńczą pewność siebie. Ale pozwól pan, że ją podszyję mojem starem doświadczeniem. A na początek, zapytam pana, czy też wiesz co to jest dziedziczka?

— Tak mi się zdaje...

— Pozwól mi pan mówić. Dziedziczka, zwłaszcza jedynaczka, jestto zwykle młoda osoba bardzo nieprzyjemna, kapryśna, fantastyczna, wielce przeświadczona o swej wartości i kompletnie popsuta uwielbianiem, jakiego była przedmiotem od dzieciństwa. Pewna, dzięki swemu posagowi, że nie zabraknie jej męża, sądzi, że wszystko jej wolno.

— O!... zawołał Paweł, szczególnie ochłodzony, czy też nie szkicujesz mi pan portretu panny Flawii?

Doktor wybuchnął szczerym śmiechem.

— Nie zewszystkiem, odpowiedział; tylko muszę pana uprzedzić, że i nasza dziedziczka ma swoją część fantastyczności. Tak, naprzykład, ja poczytuję ją za bardzo usposobioną do zawrócenia głowy wielbicielowi, jedynie dlatego, by go potem osadzić na koszu i zabawić się jego zgłupiałą miną.

Paweł, który do tej pory rozpatrywał tylko świetne strony przedsiębiorstwa, zmięszał się, gdy mu ukazano tę stronę odwrotną, której nie podejrzywał.

— Jeżeli tak, powiedział smutno, to dlaczegoż mnie przedstawiać?

— Ależ dla tego byś pan doszedł do celu. Czyż nie masz wszystkiego co do tego potrzeba? Być może, iż panna Flawia przyjmie go z podchlebną dystynkcją — ale niewyprowadzaj pan z tego bynajmniej żadnych bezpośrednich wniosków. Choćby rzuciła się panu na szyję, jeszcze i wtedy powiedziałbym mu: Bądź ostrożny; może to zasadzka. Między nami mówiąc, dziewczyna, posiadająca miljon, zawsze może być wytłumaczoną, gdy chce dokładnie dowiedzieć się, czy do niej zwrócone są zaloty, czy do jej pieniędzy.

Powóz zatrzymał się. Przybyli na ulicę Montmartre.

Dawszy stangretowi rozkaz, by przyjechał zabrać ich o dwunastej w nocy, doktor poprowdził swego protegowanego.

Paweł był tak wzruszony, w chwili gdy miał zrobić krok stanowczy, iż nie był w stanie włożyć rękawiczek.

Piętnaście osób znajdowało się w salonie bankiera, gdy lokaj zaanonsował doktora Hortebize i p. Pawła Violaine.

Jeżeli p. Martin-Rigal nie cierpiał człowieka wybranego pomiędzy wszystkimi przez swą córkę, to jednak wcale tego nie okazał, przyjmując go.

Uścisnąwszy rękę swego starego przyjaciela, doktora, podziękował mu z całem wylaniem za przedstawienie młodzieńca, tak dystyngowanego jak p. Violaine.

Przyjęcie to przywróciło Pawłowi część utraconej pewności siebie. Ale napróżno spoglądał na wszystkie strony — nigdzie nie dostrzegł panny Martin-Rigal.

Obiad zapowiedziany był na godzinę siódmą. Dopiero na pięć minut przed siódmą ukazała się Flawia, którą wnet otoczyli goście.

Młoda dziewczyna umiała zapanować nad sobą. Pomimo wewnętrznego wzruszenia, oczy jej, zatrzymawszy się na Pawle, który oddawał ukłon, wyrażały najzupełniejszą obojętność.

Pan Martin-Rigal nie spodziewał się takiej energii i takiej ostrożności.

Ale Flawia zastanowiła się nad jego ostatniemi uwagami i zrozumiała ich trafność.

Dopiero po obiedzie, gdy ustawiono stoły do gry, ośmieliła się przybliżyć do Pawła i głosem drżącym poprosiła go by zagrał na fortepianie którą ze swoich kompozycyj.

Paweł był miernym wykonawcą, muzyka jego nie wiele była warta; a jednak Flawia słuchała go z wielkiem skupieniem ducha, jak gdyby Bóg zesłał anioła aby jej dał wyobrażenie o symfoniach niebiańskich.

Pan Martin-Rigal i doktor Hortebize, siedząc obok siebie, wzrokiem pełnym zajęcia śledzili wzruszenia młodej dziewczyny.

— Jak ona go kocha!... szepnął bankier. I nie módz wiedzieć z pewnością co sobie roi ten błazen, który pewno nie domyśla się swego szczęścia.

— Ba!... Mascarot wyspowiada go jutro.

Bankier nic nie odpowiedział.

— Sądzę, że jutro ten kochany Mascarot będzie miał djabelnie wiele do roboty. O godzinie dziesiątej rada jeneralna. Zobaczymy nareszcie dno worka kochanego Catenac'a. Ciekawy jestem jaką minę zrobi markiz Croisenois, gdy dowie się czego się od niego oczekuje.

Tymczasem goście poczęli powoli rozchodzić się.

Doktor dał znak swemu protegowanemu i wyszli razem.

Flawia, zgodnie ze swem przyrzeczeniem, była tak zręczną komedjantką, iż Paweł zapytywał sam siebie, czy ma wierzyć i mieć nadzieję.

XV.

Gdy Mascarot zbiera na naradę swych szanownych wspólników, Beaumarchef zwykł przywdziewać swój galowy uniform.

Oprócz, że często bywa przywoływany dla udzielenia wyjaśnień i lubi ukazywać się w korzystnem świetle, ma on wrodzone uszanowanie dla hierarchii i wie co się należy starszym.

Na takie uroczyste wypadki zachował on najpiękniejsze swe huzarskie spodnie, czarny surdut, pięknie uwydatniający talję i wyniosłe piersi, i buty uzbrojone w olbrzymie ostrogi.

Przedewszystkiem zaś nadzwyczaj starannie podkręca wąsy, których ostre końce przeszyły tyle serc.

Dziś jednak, chociaż zapowiedziano mu przed dwoma dniami, że odbędzie się narada, były podoficer o godzinie dziewiątej rano miał na sobie zwykłe ubranie.

Mocno go to martwiło i tem tylko się pocieszał, że taki akt nieuszanowania był całkiem mimowolny.

Równo z dniem wyciągnięto go z łóżka, dla obrachowania dwóch kucharek, które znalazłszy miejsca opuszczały zakład, gdzie Mascarot umieszcza służących bez posad.

Po dokonaniu tej czynności, spodziewał się mieć tyle czasu, by powrócić do siebie; ale właśnie w chwili, gdy przechodził dziedziniec, spostrzegł Tota, przybywającego ze swym dziennym raportem; kazał mu więc wejść do pierwszego pokoju ajencji.

Beaumarchef spodziewał się, że raport ten potrwa kilka tylko minut, mylił się.

Jeżeli Toto nie zmienił się powierzchownie, jeżeli zachował swoją szarą bluzę, bezkształtny kaszkiet i cyniczny wyraz twarzy, to jednak myśli jego ogromnej zmianie uległy.

Gdy były podoficer wezwał go, by mu w krótkości — ponieważ spieszył się — zdał sprawę z dnia wczorajszego, młody urwisz, ku wielkiemu jego zdziwieniu, przerwał mu ruchem drwiącym i bardzo znaczącem wykrzywieniem się.

— Nie straciłem czasu, odpowiedział, i nawet odkryłem coś nowego; ale nim zacznę mówić... nim coś powiem...

— Co?

— Chcę postawić moje warunki — ot tak!

Oświadczenie to, któremu towarzyszyło wymowne poruszenie rąk, tak zbiło z tropu byłego podoficera, iż nie wiedział co odpowiedzieć.

— Warunki! powtórzył, wytrzeszczywszy zdumione oczy.

— Tak właśnie, odrzekł Toto; można je przyjąć albo odrzucić. Czy myślisz pan, że będę mordować mój temperament do ostateczności. tak, za nic, za „bardzo dziękuję?" To się nie da zrobić. Wiemy, cośmy warci, nieprawdaż? (C. d. n.)

cił swój urlop i już 8. września był w Konstantynopolu; Mahmud-basza mianowany wielkim wezyrem, jest osobistym przyjacielem sułtana.

KRONIKA.

P. Teodor Żychliński przybył już do Lwowa i stanął w hotelu Żorża. Tam więc raczą zgłaszać się osoby pragnące przyczynić się składkami do budowy teatru w Poznaniu. Jak się dowiadujemy, przewodniczący w radzie powiatowej przemyskiej, JO. ks. Hieronim Lubomirski, uproszony przez p. Żychlińskiego podjął się najchętniej zbierania na ten cel składek w swoim powiecie i okolicy. Nie wątpimy, że przykład ten znajdzie licznych naśladowców między poważniejszymi obywatelami kraju naszego.

Zmarli. Dziś pochowano zwłoki kapelmistrza wojskowego, który przeznaczony do stacjonowanego tu pułku nr. 34. (króla pruskiego), przybył zeszłego tygodnia dla objęcia swej służby, i przy wysiadaniu z wagonu złamał nogę. Odwieziono go do szpitalu w domu inwalidów, i tam po kilkudniowych cierpieniach umarł. — Dziś o godz. 4. po południu pogrzeb ś. p. Krzysztofa Hillicha, obywatela i piekarza lwowskiego. — Dnia 8. b. m. zmarł w Winnikach na suchoty Franciszek Stroynowski, adjunkt sądowy, w młodym jeszcze wieku.

Tarnopol 9. września. *(Koresp. Dzien. Pol.)* (Wenecja w r. 1605 — a... rok 1871 w Taropolu!)

Zwinność z jaką O. rektor Jezuitów umiał usunąć siebie z areny, a wprowadzić na nią p. Delinowskiego, przynosi mu zaszczyt jako Jezuicie; ale mimowolnie przywodzi nam na pamięć inne podobne zajście, w którem zakon jego użył tego samego fortelu: „usunięcia się substytując drugiego."

W bogatej i rozkoszom oddanej Wenecji, zdarzyło się około r. 1605, że podstarzałe „signore", których serc już nikt nie chciał... a które przecież miały je do dania jeszcze, padały w takiej mnogości w pobożne więcierze Ojców trudniących się połowem dusz, że senat wenecki zmuszonym był ogłosić prawo zabraniające czynienia zapisów na korzyść zakonników, ba nawet duchownych dwóch przekraczających tę ustawę oddał pod sąd i ukarał.

Za czyn ten świętokracki, papież Borghese (Paweł V.) wyklął Wenecję. Senat na odwet zakazał ogłaszać bulę wyklęcia. Jezuitom, którzy przyjęli ten zakaz z zastrzeżeniem, że udadzą się po natchnienie do Ducha św.," powiedział Podesta, ażeby nadaremnie nie fatygowali św. Ducha, bo ten już go natchnął rozkazując mu powieść nieposłusznych.

Ojcowie Jezuici więc zamiast szukać u Ducha św. niepewnego natchnienia, poszli z natchnieniem gotowem... do klasztoru Kapucynów; przedstawili tym bosym mnichom, że są pierwszym zakonem na świecie, że w tym wypadku cały świat na nich (Kapucynów) patrzy, i że losy ziemi w ich ręku, co oni zrobią to będzie! — Oszołomieni Kapucyni gromadnie wypadli na miasto i chórem wrzasnęli: „Anathema!" Za co też natychmiast gromadnie zakuto ich w dyby.

Z radością zacierali już sobie dłonie Jezuici, przekonani, że substytucja im się udała, pewni, że rzucą śmieszność na rząd, wikłając go w kapucyńską wojnę, że sąd splamią krwią niewinnych, a oni tymczasem będą mogli w ukryciu wichrzyć, i zatrząść podwalinami państwa. Lecz tym razem jak w wielu innych, przerachowali się świątobliwi Ojcowie.

Był podówczas teologiem Rzeczypospolitej Weneckiej stary Sapri, chociaż mnich, znał on obowiązki obywatela kraju, i jest dotąd jako historyk powagą pod imieniem Fra-Paolo.

Ten Fra-Paolo wziął z urzędu sprawę do ręki, a łącząc sprężystość z umiarkowaniem, nie troszcząc się o Kapucynów, jednym zamachem wyszukał Jezuitów, zdumionych wpakował na okręt, i pod eskortą odesłał papieżowi do Rzymu, z uwagą: „że świętym ludziom nie przystało żyć w kraju wyklętym".

Ale nie tu podobieństwo substytucji niegdyś Kapucynów dziś Delinowskiego.

Tak jak dziś w Tarnopolu Delinowski grozi kijem swoich konsortów korespondentowi dziennika, szan. koledze mojemu do spraw jezuickich; i kto wie... bo jak kolega słusznie się wyraża „trudno uwierzyć—a przecież jest prawdą", czyby na prawdę nie spełnił tego czynu bliźniej miłości, gdyby to mógł uczynić prawnie; tak też i niegdyś w Wenecji po tem wydaleniu Jezuitów, został napadnięty Fra-Paolo przez zwolenników zakonu i raźony trzema pchnięciami sztyletu.

Dla pociechy kolegi, nad którego głową uwisł kij Delinowskiego na włosku prawa, dodać muszę, że Fra-Paolo ocalał, sztylet zdobyty z napisem: *stilo de la chiesa romana*, jako pamiątkę w senacie zawiesił, a dla przestrogi ojczyzny napisał dzieło, skutkiem którego przez lat 50 okładem noga jezuicka nie postała na ziemi weneckiej.

Jak niegdyś w Wenecji substytucji Kapucynów za Jezuitów nie przyjęto, tak i my substytucji Delinowskiego nie przyjmujemy.

Powodnie nami nie walka o osoby, ale interes kraju, a w kraju panuje anarchia moralna, socjalna i ekonomiczna.

Codzienne urąganie się zdrowemu rozsądkowi, jawne deptanie zasad prawa przez uczniów Mariana i Molina, ich dyrekcje intencjów, restrykcje mentalne i kazuistyka prawdopodobieństw, słów, których acz trudno oddać po polsku, pojęcia i zastosowania jednak są między nami w całej pełni czynne, nietylko w wyższe warstwy, ale i w prosty lud wsiąknięte, a zkąd? najlepiej wiedzą OO. Jezuici: to stanowi owo bezdroże duchowe, po którem toczyły się dawniej do upadku Hiszpania, Polska itd., a po którem dotąd i my kroczymy.

Siedmdziesięcioletni ojciec Hiacynt, wymowny kaznodzieja Paryża, cesarzowej Eugenii, krzewiciel główny „moralności ponętnej" *morale aisée*, spostrzegł przed dwoma laty przepaść, do jakiej prowadził i zawołał: „Naród, któremu przewodził ultramontanizm, musi być koniecznie w anarchii moralnej, politycznej i społecznej." Zapłonął uczuciem patrjotyzmu, i zrzucił habit, „ten grzech swego żywota", nie spodziewając się w niespełna rok sprawdzenia słów swoich na Francji.

Kiedy nas podobna katastrofa spotka? Nie wiemy! Ale że żyjemy w anarchii moralnej, socjalnej i politycznej, to z pewnością wiemy, i śmiało powiemy, nie troszcząc się ani o Kapucynów, ani o Delinowskich, żyjących czy to w Wenecji, czy w Tarnopolu, tej Wenecji Podola, zdobnej połyskiem żywych wód Seretu, i żywszych jeszcze ócz Podolanek.

(x) **Stanisławów**. *(Kor. Dz. Pols.) Tanzlehrer Matkowski* in Stanislau! Że znalazł się u nas *Tanzlehrer*, dowiedziałem się z ogłoszeń niemieckich na rogach ulic poprzylepianych. Zdałoby się przecież, by ci panowie na „ski" i „cki" mniej blagowali o swojej polskości, a więcej za to czynami okazywali, iż są Polakami. Lada „ski" lub „cki", kędy go ujrzysz, lubi się poszczycić, iż umie i rozumie po niemiecku lub po żydowsku.

Nie widzę w tej chęci popisywania się żydowskim lub niemieckim żargonem najmniejszej złej woli *beim Herrn Tanzlehrer Matkowski* pod względem zasad jego polskich, ale pomimo tego winien był z uwagi na swoje nazwisko, a jeśli nie na to, — to na chleb, który jada, zrzec się niemieckich ogłoszeń!

Oekonomieverwalter der gräflich-Stadionischen Güter Herre Soutschek aus Bohorodczan, przedstawił się tutejszej izbie notarjalnej, jako obiegający się o posadę notarjusza w Bohorodczanach. Bohorodczany położone od Stanisławowa 2 mil; w mieścinie tej jest ludność cała polską i ruską. Podając się więc na notarjusza do Bohorodczan, trzeba stosownie do ustawy notarjalnej, tak starej jako i nowej władać językami krajowemi. Herr Soutschek tymczasem jako „Oeconomieverwalter der Stadionischen Güter", włada na tyle językami krajowemi, o ile ów komisarz cyrkularny, który rozkazywał chłopom „łapać tego aten tata", na co chłopi nie przystali, „bo tato nyczoho neukraly."

Lecz zdaje się, iż p. Soutschek, musiał otrzymać jakąś wskazówkę z góry od p. Stadiona, któremu zależy na p. Soutscheku. Pan Stadion posiada wpływy, za pomocą których zechce może p. minister zamianować p. Soutscheka notarjuszem w Bohorodczanach, które nie leżę ani w Brandenburgji, ani też *im Hessen-Kasselischen Lande.*

Donoszę o podaniu p. Soutscheka, które po niemiecku ma się rozumieć jest napisane, do publicznej wiadomości z tego powodu, by w razie istotnego zamianowania p. Soutscheka notarjuszem w Bohorodczanach, wykazało się, jak dalece rząd chciałby uszczęśliwić kraj nasz!?

Teatr w Stanisławowie pod dyrekcją pana Woźniakowskiego,— żyje i dysze. Publiczność stanisławowska nie bardzo majętna, by uczęszczaniem do teatru mogła sowicie wesprzeć p. Woźniakowskiego, a co by mu się wcale należało; chęci bowiem dobre i swojskie u p. Woźniakowskiego, lecz cóż robić, gdy sił nie staje?

Pan Woźniakowski zasługuje na wszelkie uznanie, — lecz tylko on; po za niego, reszta jego współpracowników, tak męskich jako i żeńskich, musi jeszcze lata długie czekać i pracować bardzo. Ale trudno czasem i pracować, gdy chleb gorzki i twardy, i takiego nie raz nawet brak. Dnia wczorajszego grano komedyjkę: „Musi się z nas jeden ożenić" i „Zachód słońca" z francuskiego.

Obertyn d. 8. września. W nrze 246 *Dziennika Polskiego* wyczytałem artykuł pod napisem: „Obertyn 3. września" w którym korespondent zarzuca mi, jakobym szlachcica p. D. z powodu jakiejś urazy osobistej w miejscu publicznym, bo na rynku w Obertynie, przez woźnego i żandarmów przytrzymać i go za dług 15 złr. na rzecz starozakonnego Weissa zagrabić kazał. Ponieważ korespondent w tej sprawie albo mylnie poinformowany został, albo, co się wydaje być prawdopodobniejszem, z umysłu, fakt cały przekręcił, aby mnię przedstawić w stronniczem świetle przed opinją publiczną, — przeto jestem zmuszony artykuł powyższy sprostować w sposób następujący:

Starozakonny Jakób Weiss uzyskał egzekucję sądową na ruchomości p. D., za dług 15 złr. z. p. n. jemu się należący, do przeprowadzenia której wydelegowałem woźnego Jana Wydę; — wykonanie tej czynności poruczyłem tylko woźnemu dla tego, aby p. D. większe koszta egzekucyjne zaoszczędzić.

Otóż wymieniony woźny udawał się aż trzy razy do pomieszkania egzekuta w Żukowie, ale za każdym razem egzekut stawał się dla niego niewidzialnym. — czynił to umyślnie, aby egzekucję udaremnić.

Wobec takich okoliczności znaglony był wymieniony woźny na wyraźne żądanie prowadzącego egzekucję przytrzymać egzekuta tutaj w Obertynie i zafantować go, do czego zresztą prawo go upoważniało. Pytam się więc każdego uczciwego człowieka, czyli takie postępowanie zasługuje na krytykę? — i pytam się dalej, w jakiem świetle sąd tutejszy przedstawiłby się przed opinją publiczną, gdyby, faworyzując szlachcicowi p. D., wzbraniał się udzielić egzekwentowi pomocy prawnej celem odebrania należącego mu się długu? Szlachcic p. D., sam sobie musi winę przypisać, że go w miejscu publicznem fantowano, zależało bowiem od niego samego tej ostateczności zapobiedz; gdy jednak tego nie uczynił, więc dowiódł, że o swoją dobrą sławę nie jest tak bardzo dbały, jak to korespondent, w mówić usiłuje. — Co się zaś tyczy mnie, wyznać muszę szczerze, że na cały tok tej egzekucji żadnego wpływu nie wywierałem, a zatem śmieszny jest zarzut korespondenta jakobym z przyczyny jakiejś osobistej urazy do egzekuta w miejscu publicznem grabić go kazał; — p. D. jest dla mnie osobą zupełnie obojętną, którą przed sądem uważam zarówno jak każdą inną stronę.

Według mego zdania korespondent artykułem swoim wcale nie przysłużył się szlachcicowi p. D., owszem, przeciwnie, przed opinją publiczną, postawił w wątpliwość jego rzetelność — jeżeli w ogóle jaką posiada; co się zaś tyczy mojej osoby mam niezłomne przekonanie, że opinja publiczna tym artykułem bynajmniej obałamucić się nie da, będąc już uprzedzona dziennikiem (patrz nr. 191 *Dziennika Polskiego*) o zaufaniu, jakiem obywatelstwo tutejszego powiatu zaszczycić mnie raczyło. *Kostkiewicz*, c. k. sędzia powiatowy.

(Wdzięczni jesteśmy panu sędziemu powiatowemu za powyższe wyjaśnienie; przekonuje ono nas powtórnie, że p. D. używa wszelkich możliwych sposobów, aby zdyskredytować w opinji publicznej p. sędziego, i że w tym celu udało mu się nawet wprowadzić w błąd naszego korespondenta z Stanisławowa, któremu nie wierzyć, nie mieliśmy dotychczas powodu. Przyp. red.)

O płacy nauczycieli ludowych w Siedmiogrodzie, pisze *Hermannstädter Ztg*: „Pomiędzy naszymi nauczycielami jest wielu, którzy wzniosły obowiązek kształcenia młodzieży wykonują rocznie za 30 wierteli kukurudzy i 5 zł. gotówki! Wiertel kukurudzy zawiera 22 mecki, 30 więc wierteli stanowi 660 mecek kukurudzy. Do utuczenia średniej wielkości wieprza potrzeba dziennie 4 mecki kukurudzy, z czego się okazuje, że całą ordynarją nauczyciela możnaby tylko przez 165 dni żywić jedną świnię. Jeżeli za owe 5 zł. kupimy jeszcze kukurudzy, całym tym zapasem tego ziarna nie będzie można przez rok wyżywić bardzo miernej wielkości świni, nawet wtenczas, jeżeli właściciel nie łożąc wydatków na sługę, sam to czynić będzie. Czegoż mamy, kończy *Hermanst. Ztg*, spodziewać się po wychowawcy młodzieży wiejskiej, który w całości nie ma tyle dochodu, ażeby z niego mogła przez rok wyżyć jedna świnia?

Nadesłane. W interesie publiczności a zarazem i w interesie własnym prostuję powyższe a mylne doniesienie *Gazety Narodowej* i zawiadamiam moich abonentów, że począwszy od 1. października b. r. „Gazeta Literacka" wedle ogłoszonego programu nadal wychodzić będzie. *Jan Śliwiński*, wydawca „Gazety Literackiej".

Biblioteki powieści i romansów wyszedł zeszyt 70 i zawiera obok prześlicznej powieści włoskiej *Rina*, początek 2. tomu powieści francuskiej p. tyt. *Akta kryminalne* pod l. 113. Z ogłoszenia na okładce zeszytowej dowiadujemy się, że prenumeratorowie Biblioteki otrzymają już w październiku r. b. pierwszą serję powieści J. I. Kraszewskiego, na które przedpłata kwartalna wynosi obok Biblioteki tylko 2 zł. 50 ct. z przesyłką pocztową, a 2 zł. bez przesyłki. Każdego kwartału wyjdzie najmniej 5 tomów powieści Kraszewskiego. Nie wątpimy, że bardzo wielu zechce skorzystać z tak pożytecznego wydawnictwa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Zarząd Tow. ogrodniczo-sadowniczego we Lwowie do powszechnej podaje wiadomości, iż jeneralna dyrekcja c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika we Wiedniu uchwałą z d. 7. września do l. 3829 przyzwoliła na następujące zmniejszenia cen jazdy osobowej i przewozu produktów na wystawę ogrodniczo-sadowniczo-pszczelniczą i jedwabniczą na czas od 22. września do włącznie 10. października rb., a mianowicie: 1). Osoby udział biorące w powyższej wystawie płacą za wykazaniem się kartą legitymacyjną zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego za jazdę klasą II. lub III, całą cenę biletu — zaś powrót od opłaty jest wolny, jednakowoż rzeczona karta legitymacyjna ma być na stacji, na której podróżujący wsiada, wraz z zakupionym biletem ostampiljowaną, obadwa te dokumenta należy na żądanie pokazywać kontrolującym osobom, przyjechawszy do Lwowa zatrzymać takowe aż do powrotu przy sobie, a powracając oddać do powtórnego ostemplowania w kasie dworca lwowskiego. Zaś na ostatek oddać je na stacji pierwotnej, z której wyjazd do Lwowa odbyto. 2) Produkta wszelkie przeznaczone na wystawę i po ukończeniu takowej na miejsce pierwotne odesłać się mające będą przewiezione tam i napowrót za okazaniem certyfikatu zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego za opłatą jednego centa od mili każdego cetnaru cłowego z doliczeniem ażja i taryfą przepisanych dodatków ubocznych.

Każdy z pp. wystawiających otrzyma za okazem rzeczonego certyfikatu recepis nadawczy, którym wykazać się winien przy powrocie ze Lwowa na dworcu, zaś na stacji pierwotnej, z której na wystawę produkta podawane należy wszystkie dokumenta zarządowi tejże stacji zwrócić.

Upraszamy zatem wszystkich udział wziąć pragnących przy tegorocznej wystawie, ażeby najdalej do 17. bm. raczyli donieść kto na wystawę osobiście przybyć, jakiego gatunku i wagi przedmioty wystawowe przesłać zamierza, ażebyśmy wcześnie potrzebne do podróży i przewozu karty legitymacyjne, jakoteż certyfikata dotyczącym osobom nadesłać mogli.

(tt) **Wiedeń** 10. września. Okowita z ręki i na wrzesień $58\frac{1}{4}$—$58\frac{1}{2}$ kr. za gradus w handlu en gros.

Z Wiednia.

Sobota posłużyła znowu stronnictwu liberalnemu. W tym dniu odbyły się wybory z większych posiadłości w Niższej Austrji, w Styrji i na Szlązku, tudzież z miast w Tyrolu. I wszędzie tak zwani „Verfassungstreue" odnieśli zwycięztwo nad kliką reakcjonistów, którzy wytężali wszystkie siły, aby walkę uczynić do ostatniej chwili wątpliwą.

W Niższej Austrji na 199 uprawnionych jawiło się do urny 185. Od wyborów wstrzymał się cesarz Ferdynand, biskup Fessler, książę Eszterhazy, opat Komaromy, pani Lonyay, proboszcz Markus, dwaj właściciele dóbr: Ludwigsdorfowie, księżna Maurocordato, baron Münch, księżna Schönburg, Thornton, ks. Trautmansdorf. Opat Helferstorfer i sędziwy (83-letni) proboszcz Weinkopf z Hütteldorfu głosowali w duchu liberalnym. Na widok oczywistej większości żywiołu liberalnego, wstecznicy pospuszczali głowy. W imieniu cesarza, jako właściciela dóbr ziemskich, głosował hr. Abensberg-Traun w duchu konserwatywnym. Podobnież uczynili wszyscy inni pełnomocnicy członków rodziny cesarskiej. Głosowanie trwało jednę godzinę, a następnie czekano jeszcze jednę godzinę. O godzinie 5. ogłoszony został rezultat. Hr. Gatterburg otrzymał 105 głosów, po nim kolejno otrzymali absolutną większość głosów: opat Helferstorfer, br. Geusau, hr. Chrystjan Kinsky, hr. Antoni Attems, Adolf Bäuerle, br. Karol Kielmannsegge, Karol Latour, opat Klemens Moser, br. Doblhoff, br. Gustaw Suttner, br. Pirquet, Hopfen, br. Villa-Secca i br. Tinti. Wszyscy wybrani należą do stronnictwa konstytucyjnego.

Ze strony przeciwnej najwięcej głosów otrzymał hr. Falkenhayn (90), o 3 głosy niżej absolutnej większości.

W Styrji reakcja robiła także wielkie wysilenia. Na 178 uprawnionych zgłosiło się do aktu wyborczego 159. Wybrani zostali: hr. Kottulińsky, hr. Fryderyk Attems, Carneri, Gleispach, Konrad, br. Hackelberg, Hammerpurgstall, b. Kellersperg, Lohninger, Neupauer, Pauer, i br. Washington.

Klerykalno-feudalne stronnictwo rozporządzało zaledwo 50—59 głosami.

Miasta tyrolskie wybrały liberałów. Podobnież większe posiadłości na Szlązku: Wybrani tam zostali: Beess, Glasner, Amand hr. Kuenburg, Adolf Latzel, Maurycy Rohrmann, Zdenko br. Sedlnitzky, br. Emanuel Spens, Maurycy St. Genois i Ludwik Völlersdorf.

Przy wyborach uzupełniających w Czechach także dobrze się Niemcom wiedzie. W samych Budziejowicach wybrany został Niemiec wiernokonstytucyjny przeciwko deklarantowi, i to większością 32 głosów przy 1010 głosujących. Niesłychana walka wyborcza, zaledwo bowiem dwa głosy rozstrzeliło się.

Nawet w Dalmacji (w Spalato) przy wyborze uzupełniającym wyszedł z urny jeden anti-hohenwartczyk: dr. Antonio Bajamonti.

Cesarz austrjacki przyjechał dnia 10. b. m. z Ischl do Wiednia, i we wtorek miał się udać do Preszburga na manewra honwedów wspólnie odbywane z wojskiem regularnem, skoncentrowanem tamże.

Hr. Hohenwart wrócił dnia 9. b. m. z rana do Wiednia. Beust z szefem sekcji Hoffmana był oczekiwany w Wiedniu dopiero wczoraj.

Nierównie jaśniej i dobitniej niż urzędowa austrjacka *Wiener Ztg.* wyraża się pruska feudalna *Kreuzztg.* o znaczeniu i donośności zjazdu monarchów w Salzburgu.

Piszą jej z Salzburga tak:

„Cel i rezultat konferencyj Gasteinskich, utwierdzonych ponownie w Salzburgu należy sformułować w tym sensie, że *Austrja i Niemcy, przedewszystkiem zrzekając się ze swej strony wszelkiej myśli aggressyjnej*, ścisłem skojarzeniem się *chcą oprzeć się jak najsilniej wszelkiej aggresji z zewnątrz. Równocześnie Niemcy miały na celu złożyć w sposób demonstratywny dowód, że zależy im na utrzymaniu nietykalnej silnej Austrji, a Austrja chciała pokazać, że skojarzenie się jej z Niemcami w celach pokojowych jest także wolą cesarza i wszystkich kierujących mężów stanu.*

Kreuzztg. jest blizką inspiracjom Bismarka, i dlatego sformułowanie powyższe zdaje nam się ważnem.

Jutro rozpoczyna się i kończy subskrypcja na akcje i priorytety kolei naddniestrzańskiej. Na giełdzie wiedeńskiej w sobotę targowano już ten papier z nadwyżką 4 guldenów ażja, co uważamy jednak za manewr dość niepotrzebny dla pokupności samegoż papieru. Nadto dowiadują się dzienniki, że rada zawiadowcza tej kolei, uwzględniając brak chwilowy gotówki rozporządzalnej, który się powszechnie czuć daje przed głównymi terminami wypłat kuponowych, prawo poboru tych akcyj i priorytetów, odłożyła na termin pomiędzy d. 15. a 20. października.

Ankieta kolejowa, którą minister Schaeffle zwołał był na wiosnę r. b., po kilkunastu walnych zgromadzeniach, rozbiwszy się na trzy sekcje, ustała już od dłuższego czasu w swej robocie. Pora gorąca, następnie wybory, a teraz blizkie inauguracje kilku nowootwieranych kolei, stoją na przeszkodzie dalszemu ciągowi tej pożytecznej roboty. Jak słychać dopiero w październiku ma się zebrać na nowo.

Giełda zbożowa w sobotę trzymała się słabo. Robiono mało interesów i ceny się chwiały, a pszenicę i żyto notowano nawet o 10 centów na mierzycy niżej od ubiegłej soboty. Jak się zdaje jest to czysto chwilowa fluktuacja.

Ostatnie wiadomości.

Z listu prywatnego z Paryża dowiadujemy się, że po rzezi strasznej, którą sprawiono Polakom w chwili zwycięztwa Wersalczyków i w której zginęło około 80 Polaków, dotąd jeszcze nie ustało znęcanie się reakcji nad naszymi współbraćmi. Dotąd jeszcze przeszło dwustu Polaków jęczy po więzieniach, wielu umarło z nędzy; jenerał Waligórski starzec zgrzybiały siedzi dotąd na pontonach, niedawno pisał list do Paryża, zaklinając na Boga rodaków, aby mu choć trochę tytoniu przysłali. Polacy nasi we Francji tęsknie wyglądają pomocy z Galicji. „Z sercem pękającem z bólu wołamy, — czytamy w owym liście, — do Polaków w Galicji i zapytujemy się: czy nieszczęścia nasze was nie poruszają? czy milczeniem a co najwięcej łzami odpowiecie tylko na ciosy zabójcze, jakie odbieramy? czy czekać będziecie, aż znużeni cierpieniem moralnem i fizycznem upadniem, by się więcej nie podnieść?" — W tymże liście czytamy, że Kochanowski umarł w Nancy w szpitalu warjatów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż, 10. września. Admirał Bouet-Villaumez umarł dziś w Maison Lafitte pod Paryżem.

Graz, 10. września. Tylko jeden wybór z gmin wiejskich będzie unieważniony.

Peszt, 10. września. Kilku wyższych urzędników węgierskiej kolei państwowej zostało zasuspendowanych z powodu znacznych długów prywatnych. Stowarzyszenie urzędników traci 45.000 guld. Wszystkie kasy jego mają być zrewidowane przez urzędników rządowych.

Wiedeń d. 11. września godz. 10. m. 35 rano. Akcje kredytowe 283.20; Anglo-austr. 247.50; Kolei Karola Ludwika 251.—; kolei połudn. 187.20. franco-austr. 119.50. Tramwaj 209.50. Banku Union 257.70. Losy z r. 1860 98.90 Napol. 9.46; Usposob. mdłe.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 6	m. 42	rano.
„ „ „	o „ 8	„ 7	wieczór
„ „ „	o „ 3	„ 30	rano.
„ „ do Czerniowiec	o „ 8	„ 32	rano
„ „ „	o „ 12	„ 20	w nocy.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 8	„ 52	rano.
„ „ „	o „ 11	„ 50	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o g. 7	m. 37	rano.
„ „ „	o „ 11	„ —	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „ 7	„ —	wieczór.
„ „ „	o „ 2	„ 30	w nocy.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 7	„ 24	wieczór.
„ „	o „ 2	„ 50	w nocy

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g. 9	m 11	rano.
„ „	o „ 12	„ 12	wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	„ 6	„ 53	wieczór.
„ „ „ „ „	o „ 2	„ 19	w nocy.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.